

Wolski, Jacek

Rzymski krajobraz w pewnym gimnazjum

Przegląd Pruszkowski nr 1, 61-70

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RZYMSKI KRAJOBRAZ W PEWNYM GIMNAZJUM

*Postacie w togach
patrzą na przemijanie pokoleń
z pastelowej perspektywy
kolumnad i schodów. Sala rzymska
oparta na podłodze z pyłochłonu
nad bliźniaczką z olejną boazerią.
Krajobraz wydeptyany spojrzeniami
czteroletnich dwurzędów
w oczekiwaniu na dojrzałość
wschód i zachód cywilizacji.*

* * *

A oto pozostałe utwory przysłane z Rzymu przez Jacka Wolskiego koledze Sławomirowi Krysce. Niektóre z nich opiewają Rzym, lecz większość z nich poświęcona jest Pruszkowowi, a w nim także miejscom dziś już nie istniejącym, jak na przykład "Anielin".

Wyjaśniamy zatem przedstawicielom młodszych pokoleń, iż Anielin był parkiem rozciągającym się między Czarną Drogą a ulicą Bolesława Prusa. Jego centralne miejsce zajmował spory staw, po którym latem można było popływać łódką wypożyczoną na przystani za niewielką opłatą.

Zimą staw ten służył dzieciarni za naturalne lodowisko, ślizgawka konkurencyjna znajdowała się naprzeciw Anielina i mówiło się o niej "U hrabiego", jako że położona była na terenie parku należącego do rodziny hrabiów Potulickich. Na szczęście większość miejsc, o których mowa w poezji Jacka Wolskiego, zachowała się do dzisiaj w pruszkowskim pejzażu, nie wymaga zatem objaśnień. Oddajmy więc głos poecie i spójrzmy na nasze miasto jego oczyma.

RZYMSKA WIGILIA

*W kolorze barszczu zapach Domu,
widelec opowiada o pierogach z kapustą,
nie ma zapachu świerkowej żywicy
ani śniegu, nie ma makowca, siana, pusto,
skrzeczy telefon, nie skrzypi podłoga
z zimnego trawertynu wieje tramontana,
słonowodna ryba udaje karpia w galarecie.
Jutro kołduny opowiedzą ciąg dalszy.*

CLOAKA MAXIMA

*Kloaka co zyzgakiem ze wzgórz
pięciu do Tybru zdąża,
kojarzy się niedobrze czytelnikowi
przyzwyczajonemu do pralek,
wucetów i innego świństwa.
Lecz kiedyś Kloaka,
rzeka wartka i dość głęboka,
zamknięta kamieniami z wulkanu,
zaprosiła Agrypę
na pyszny spacer łódkami,
kamień, nie ogień
ujarzmil temperament wody.
I tak powstały naczynia połączone,
których wynik znamy:
im wyższa płynie w Tybrze woda
tym wyżej na Forum Romanum
osiadają błota
i historię liczy się wiadrami.*



ANIELIN

*Oazo dzikości
wysadzana topolami,
pocięta kanałami, zasypywana śniegami
zasypana śmieciami. Znikła.
Stawy okraszone rzęsą,
piramidy głów zabich sterczą
z zielonej Sahary,
czerni wody otwiera się
rozsuwana kamieniami,
kikuty uschłych gałęzi,
brzeży opadają urwiście,
trawa i liście.*

*Lecz w zimie przez soczewkę lodu
oko bogactwo podwodne dostrzega
drzewa moczarki, dna nierówności,
kształty obrosłe, błyski nieznanne
karasie, rekiny, pijawki
obszar z bajki
zarejsterowanej źle.*

STAWY PĘCICKIE

Złocene słońcem Kapry,
wyspa zieleni obronna wałami,
szuwarami ściska
wodne lustra geometrii
co żagle jesienią
zwijają w Utracie
pod cenzurą cementowych jazów.
Lecz gdy pąki pęcznieją
i maj potężny na tronie zasiada
wtedy
książki na bok
krople słońca do ust
wiatr trawy rozczesuje
i drażni tatarak,
biją serca kwiatami
zmarszczkami skrzy woda,
pod nogami
cień karpia przemyka
jak na Capri tuńczyk.
Tym samym rozmawiają językiem.



GLINKI

*Wodne oko z gliny
w pustyni Ostoi,
rewia mody w niedziele
łany zbóż na co dzień,
basen olimpijskiej kadry
z Konowej i Owocowej.
Popisy muskułów i opalenizny
na trampolinach z darni
w potrójnym salto mortale
nanizane słońce, księżyc i woda;
osuszona kąpielówkami
przeszłość parceli.*



ULICA STALOWA W P.

Dwuszeregiem szarości relikw wżemysłu:

piętrowe domki odrapane z tynku,

wiatr dmie jak w westernach

pogania brudne papierki.

Saloon zabity deskami

w wolną sobotę umarł z pragnienia

Kościac rysztołów kocimi łbami

płynie do dworca. Ciepłe powietrze

nie stuka maryjnych hymnów

ni Międzynarodówki.

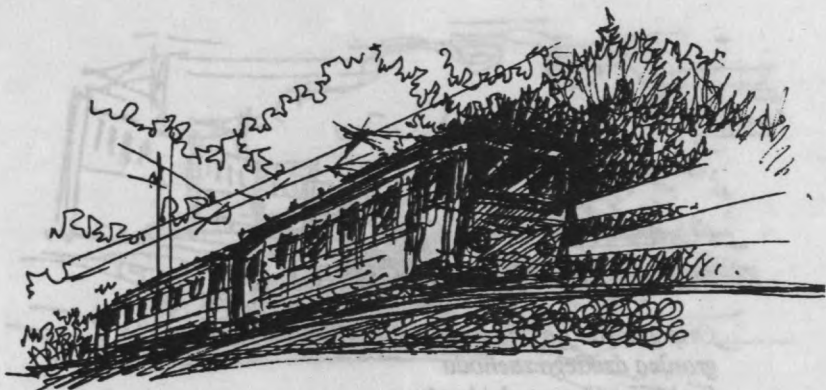
Zamilkli starcy schwytni w balkony

wodzą oczyma szukając nadziei

młodzi odeszli ujarzmić wieś nową

i wyrwać buraki, by rozciągnąć kości,

w samo południe.



EKD

*Pocahunek prostokątny
Marszałkowskiej Nowogrodzką
po kocich łbach wchodzisz
nad potokiem rynsztoku
do zacisza drewna - z mosiądzu
I już warkot czeka na ruch.
Przyszedł czas przeprowadzki
raz, a potem jeszcze raz
i rewolucja nazw: elektryczności
śmierć (niebieskości też).
Zasnęły kostiумы
wysoki tambur czapek
i żółto-niebieski pas.
Odeszły manekiny.
Teraz po tych samych koleinach
inny toczy się ruch,
odfrunął salonów trel
z wysp osadzonych w podkowie
stawisk, stawiszcz i drzew,
został hałas aglomeratów
co sływa do wykopu
taśmą lat, by drzeć
w oczekiwaniu na ruch.*

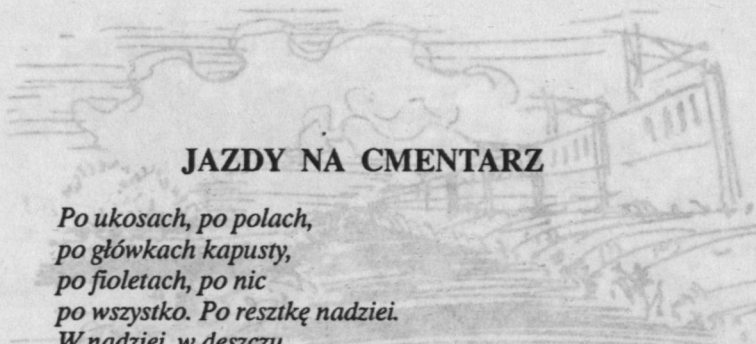
NA OWOCOWEJ

Orle gniazda na linii grabów
granica dzikiego zachodu
kraj pszczoł, gruszek i kotów.
W pralni ukrywają się indianie,
w stajni pod węglem rzy koński cień,
pod krzakami peonii ślady bitwy
na kanapkach z marmeladą.
Na wyspę topoli trzeba przejść
po rżęsie lub walczyć z piratami.
Pod niebem papy na wypukłej wannie
czerwienieją zielone pomidory za kratą.
Trzech podtatusiałych inżynierów
bawi się w saniach wśród kwiatów,
co zostały na lato,
zapowiedź podróży pod kasztanem,
co zginął ścięty.



CZARNA DROGA

*Węgiel z nieba
kłującymi pryzmatami
wypełnia Czarną Drogę
przytroczoną do torów
nad trawą Utraty.
Żużel całuje piasek pod okiem
łąk skażonych kaczeńcami,
parują dymy i opary
smog smoka, co mieszkał
pod zbiegającymi okładzinami
desek w stronę Pilnikowej.
Śpiew fujarki
co prowadzi na saksy,
szwoleżerów ze Żbikowa
nie zatrzymuje szlaban
przeskoczony wiaduktem.*



JAZDY NA CMENTARZ

*Po ukosach, po polach,
po główkach kapusty,
po fioletach, po nic
po wszystko. Po resztkę nadziei.
W nadziei, w deszczu,
w niepokoju,
w niedosycie pewności.
Od święta, od siebie,
od wszystkich świętych
od wszystkich diablów, do końca.
Obacz Salome już Michałowice,
Reguły, Malichy, Tworki
bez końca, bez tchu do utraty.
Znajomi nieznajomi mają
postacie zacięte, surowe,
zmarłe szubienice chryzantem,
kwiaty tnie pokotem płomień,
wosk woła chybotem o płatek.
Żywi siedzą, idą, przystają, ot chodzą
i każdy ma twarz umarłą,
pod nimi leżą umarli
i każdy ma oczy otwarte,
i słowa zachęty.*

Pruszków, 1 listopada 1988